

Helena Głogowska

Gdynia 1939 r. w życiu i twórczości białoruskiego pisarza Janki Bryła

Zeszyty Gdyńskie nr 4, 195-211

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Helena Głogowska

GDYNIA 1939 R. W ŻYCIU I TWÓRCZOŚCI BIAŁORUSKIEGO PISARZA JANKI BRYŁA

W 1972 r. Franciszek Sielicki przedstawiał na łamach tygodnika „Kierunki” postać białoruskiego prozaika Janki Bryła: *Nazwisko tegorocznego laureata Nagrody im. Wł. Pietrzaka Janki Bryła, białoruskiego prozaika, jednego z obrońców Gdyni i Oksywiu we wrześniu 1939 r., nie jest obce społeczeństwu polskiemu, szczególnie literatom. Jednakże, powiedzmy to szczerze: pisarz ten jest u nas znany za mało, mniej niż na to zasługuje. Wydano dotychczas w przekładzie polskim (z rosyjskiego!) zaledwie jedną jego powieść „W Zabłociu świta”, opublikowaną w 1953 r.) oraz jeden tom opowiadań („Patrzeć na trawę”, 1971) tym razem w dobrym autoryzowanym, tłumaczeniu Józefa Macieja Kononowicza. Tymczasem jest to prozaik ciekawy, a jego twórczość, niemal w całości poświęcona życiu Białorusi Zachodniej, pełna Poloników, na pewno znajdzie wdzięcznych czytelników w Polsce¹. Franciszek Sielicki, wspominając o wydanej wówczas książce *Witraż* (Mińsk 1972), dodawał: *Dla czytelnika polskiego najbardziej może interesujący jest środkowy rozdział piąty, który zresztą był już w dużych fragmentach drukowany w „Kierunkach” – rozdział pod lirycznym tytułem „Echo zawsze jest ze mną”. Píše w nim Brył o swoich kontaktach z pisarzami polskimi: Broniewskim, Kruczkowskim, Przybosiem, Centkiewiczem, Dobrowolskim, Jędrzejewiczem, Żukrowskim, Kononowiczem i in. Ubolewa (niestety, słusznie), że w Polsce za mało tłumaczy się pisarzy białoruskich. Cieszy się, że dzięki inicjatywie literatów łódzkich ostatnio przystąpiono do nadrobienia tego zaniedbania. Prócz tego relacjonuje tu autor swe wrażenia z siedmiokrotnego pobytu w Polsce oraz goszczenia na Białorusi pisarzy polskich. Píše o Polsce z wielką przyjaźnią, ciepło, rozkoszuje się krajobrazami, złotą polską jesienią, wspomina czytane utwory literatury polskiej. Nie jest to przyjaźń tylko deklaratywna. Janka Brył dużo zrobił i robi dla zacieśnienia przyjaznych więzów białorusko-polskich. Tłumaczył pisarzy polskich, a ostatnio głównie jemu należy zawdzięczać inicjatywę wydania w Mińsku dość okazałej**

¹ F. Sielicki, Janka Brył i przyjaźń białorusko-polska, „Kierunki”, nr 50, z 10.12.1972, s. 8.

antologii pt. „*Miasto milionowe i my*” („*Horad milionny i my*”), gromadzącej wiersze poetów łódzkich od końca wieku XIX po czasy współczesne².

Janka Bryl swoją twórczością i działalnością wpisał się na trwałe w białorusko-polskie związki kulturalne, w tym literackie, o czym obszernie pisały Irena Rudziewicz i Nadziejа Panasiuk³. W życiu i twórczości Janki Bryla szczególne miejsce zajmuje Gdynia, którą poznał w szczególnym okresie, bo w 1939 r. – przed wojną i w pierwszych jej dniach, kiedy uczestniczył w obronie Gdyni.

Janka Bryl urodził się 4 sierpnia 1917 r. w Odessie w rodzinie kolejarza Antoniego i Anastazji z domu Czyczuk. W 1922 r. przyjechał z rodzicami do ich rodzinnej wsi Zahorje na Nowogródzczyźnie (obecnie rejon karelicki, obwodu grodzieńskiego). W 1931 r. ukończył szkołę powszechną i pracował na gospodarstwie rolnym. Podjętą naukę w gimnazjum w Nowogródku musiał przerwać z przyczyn materialnych. W wolnym czasie zajmował się samokształceniem. Debiutował w 1938 r. jako poeta i publicysta na łamach wileńskiego czasopisma białoruskiego „*Szlach Moładzi*”⁴.

W marcu 1939 r. powołano go do służby wojskowej w piechocie morskiej w Gdyni. Znalazł się w szkole podoficerskiej, która mieściła się niedaleko koszar, nad morzem, w domu wypoczynkowym pracowników Narodowego Banku Polskiego w Orłowie. W latach 90. wspominał o tym w lirycznych wspomnieniach i miniaturach: *Школа была размешчана воддаль ад казармаў, зусім над морам, у раскошным доме адпачынку работнікаў Польскага дзяржаўнага банка, бо дом гэты стаяў пусты, як і ўсе іншыя дамы адпачынку, санаторыі, вiлы багатых, з палавіны жніўня апусцелыя ў змрочным чаканні боскае літасці перад зусім-зусім набліжанай вайной*⁵.

Pierwsze spotkanie z Gdynią wywarło na nim niezapomniane wrażenia. W powojennej twórczości wielokrotnie powracał do opisów miasta i jego

² Tamże.

³ Por.: I. Rudziewicz, Polska recepcja twórczości Janki Bryla, (w:) *W kręgu kultury białoruskiej*, red. W. Pilat, Olsztyn 1994, s. 95–104; N. Panasiuk, *Związki Janki Bryla z kulturą i literaturą polską*, (w:) *Na pograniczu: studia i szkice*, red. H. Karwacka, J. Nosowicz, Białystok 1992, s. 93–106; bibliografia przekładów twórczości J. Bryla na język polski znajduje się (w:) G. Charytoniuk, *Literatura białoruska w Polsce. Bibliografia przekładów za lata 1945–1994*, Białystok 1996, a bibliografia przedmiotowa dotycząca życia i twórczości Janki Bryla w polskich periodykach zawarta została (w:) *Polskie białoruszenia literackie. Bibliografia przedmiotowa 1945–1998*, zebrała i opracowała G. Charytoniuk przy współudziale J. Czykwina, Białystok 1998.

⁴ Na podstawie: *Беларускія пісьменнікі. Даведнік*, Мінск 1994, s. 65–66.

⁵ Я. Брыль, *Вячэрняе. Лірычныя запісы і мініяцюры*, Мінск 1994, s. 254; *Szkola znajdowała się w oddali od koszar, nad samym morzem, w wygodnym domu wypoczynkowym pracowników Narodowego Banku Polskiego, gdyż dom ten był pusty, tak jak i wszystkie inne domy wypoczynkowe, sanatoria, bogate wille, od połowy sierpnia opuszczone w obliczu zmrocznego oczekiwania na zmiłowanie boskie przed tuż-tuż zbliżającą się wojną.*

obrony we wrześniu 1939 r. W Polsce ukazało się też wiele przekładów jego utworów, w tym opisujących Gdynię w 1939 r. Od 1955 r., wielokrotnie bywając w Polsce, udzielał wywiadów prasowych, w których przewijał się wątek września 1939 r. „W roku 1939 jako żołnierz Wojska Polskiego walczyłem z hitlerowskim najazdem w oddziałach obrony Westerplatte” – zapisano w jednym z nich⁶. Westerplatte, a nie Gdynia, pojawia się w wielu wywiadach i biogramach Janki Bryla. Pisarz wielokrotnie to prostował. W liście do autorki z 16 września 2003 r. tłumaczył to nieporozumienie: *З маім салдацкім радавым удзелам у абароннай вайне 39-га здарылася памылка, якая дае знаць пра сябе зрэдку яшчэ і сёння. Вясною 1995 года у Мінску, польскі журналіст, прозвішча якога я не запамніў, расказаў мне, як у 1954-м, у Варшаве Максім Танк пахваліўся, што сярод беларускіх пісьменнікаў таксама ёсць «вэстэрплатчык» – Янка Брыль... У сваім «Польскім дзённымі» я пісаў, як быў сустрэты ў Гдыні, але там не дадзена, што мне ўжо тады прыйшлося апраўдвацца, што я не з Вэстэрплаттэ, а з Аксыўскай Кэмпы. А ў лістападзе 1965-га я напрасіў інтэрв’ю ў рэдакцыі «Жолнежа вольносьці», каб канчаткова вытлумачыцца. Не цалкам дапамагло і гэта. «Чытэльнік», выпускаючы мае «Вітражэ» ў 1979-м, зноў напісаў пра Вэстэрплаттэ. Нават мой блізкі друг, Уладзімір Калеснік, у шасцітомным слоўніку «Беларускія пісьменнікі» паўтарыў такую памылку...⁷*

Wspomnienia o przedwojennej Gdyni ożyły w Janku Brylu pod wpływem pierwszej powojennej wizyty pisarza w tym mieście – z okazji Dni Kultury Białoruskiej w Polsce. Powojenny wygląd miasta oraz jego mieszkańców wywołały u niego retrospekcję do okresu przedwojennego, o czym pisał w 1955 r. w *Polskim dzienniku*: *O tamtym wrześniu nie mogę tu nie myśleć. [...] Tam, na północ, mkną samochody – nasz i dwa tutejsze. Siedzę w jednym z nich z nowymi ludźmi. Starszawy kierowca i dobrze wyglądający,*

⁶ Z. Polsakiewicz, Rozmowa z białoruskim pisarzem Janką Brylem, „Nowy Tor” (tygodniowy dodatek „Gazety Pomorskiej”), nr 39, z 08–9.10.1955, s. 1; 02.10.1955 J. Bryl gościł w Bydgoszczy z innymi pisarzami białoruskimi Piatusiem Brouką i Pilipem Piestrakiem.

⁷ List J. Bryla do autorki z 16.09.2003, w zbiorach autorki; *Z moim żołnierskim szeregowym udziałem w wojnie obronnej 39 r. zaszła pomyłka, która daje znać o sobie niekiedy jeszcze i teraz. Wiosną 1995 r., w Mińsku, polski dziennikarz, nazwiska którego nie zapamiętałem, opowiedział mi, jak w 1954 r., w Warszawie Maksim Tank pochwalił się, że wśród białoruskich pisarzy również jest „westerplatteczyk” – Janka Bryl... W swoim „Polskim dzienniku” pisałem, jak spotkano mnie w Gdyni, ale tam nie dodano, że już wówczas musiałem się usprawiedliwiać, że nie jestem z Westerplatte, lecz z Kępy Oksywskiej. A w listopadzie 1965 r. poprosiłem o wywiad redakcję „Żołnierza Wolności”, żeby ostatecznie wyjaśnić. Nie całkiem to pomogło. „Czytelnik”, wydając moje „Witraże” w 1979 r., znowu napisał o Westerplatte. Nawet mój przyjaciel, Uładzimir Kaleśnik, w sześciotomowym słowniku „Bielaruskaja piśmienniki” powtórzył ten błąd...*

ostrzyżony „pod polkę” mężczyzna w jasnym płaszczu – przedwojenny tra-garż gdyńskiego portu, obecnie jeden z przedstawicieli władzy ludowej w wo-jewództwie gdańskim. W jego wypowiedzi wyraźnie słyszę akcent kaszubski. Jako żywo przypomina mi moich przyjaciół z pułku. Weseli chłopcy – Ka-szubi, których język, a szczególnie wieczorny szept w koszarach, kojarzył mi się kiedyś z dziecięcą paplaniną. Wspólnie z nami wiejskimi chłopcami z Za-chodniej Białorusi, razem ze śląskimi górnikiem, łódzkimi tkaczami i mazo-wieckimi piekarzami, Kaszubi stanowili skład osobowy gdyńskiego batalio-nu piechoty morskiej... [...] Orłowo – zielone przedmieście Gdyni w dolinie, które we wrześniu 1939 r. stanowiło pas neutralny. Między gęstymi drzewami parku, nasze plutony strzeleckie niejednokrotnie starały się, nocą albo o świcie, nawiązać z faszystami walkę na bagnety. [...] Na tamtej górze nad morzem porośniętej bukowym lasem, pełnym wiewiórek, były nasze okopy. Tam przeżywalismy pierwsze bombardowania niemieckiej artylerii morskiej. [...] Auta pną się w górę ulicą i zatrzymują się na Kamiennej Górze. Stąd port i miasto widoczne są jak na dłoni. Z trzech stron Gdynia otoczona jest amfite-atrem zielonych wzgórz. Na północy i północnym wschodzie morze chowa się we mgle, zza której nie widać teraz ani Helu, ani Gdańska. [...] Wspominam, jak na tej samej Kamiennej Górze w jedną z sierpniowych nocy 1939 roku, w przeddzień katastrofy, płonęło ogromne ognisko. Kilkuset marynarzy i żoł-nierzy piechoty śpiewało surową, jakby nie przez kobietę napisaną, „Rotę” Konopnickiej. [...] Na stoku wzgórza, niedaleko naszych byłych koszar w Or-łowie, obok drogi, po której nieraz szedłem, znajduje się braterski cmentarz żołnierzy polskich i radzieckich, wyzwolicieli Gdyni. Krzyże i gwiazdy na ma-leńkich pomnikach, białe i czerwone kwiaty, wspólny dla wszystkich obelisk. W myśl uchwały rządowej, mają prawo być tu pochowani tylko obrońcy Wy-brzeża z 1939 roku i jego wyzwolicieli w 1945 r. Szkoda, że na krzyżach bez-imiennych mogił nie ma tabliczek z nazwiskami przyjaciół! Może właśnie tu spoczywają – kaszubski robociarz Konke, Białorusin Sakowicz, górnik z Za-głębia Dąbrowskiego, Szczygiel – nasz pułkowy zapiewajło⁸.

W 1957 r. w «Żołnierzu Polskim» opublikowano szkic «Na przedpolach Gdyni» w przekładzie Józefa Spinca⁹. Okazją do przypomnienia pobytu w Gdyni i jej obrony w 1939 r. była 30. rocznica wybuchu II wojny świato-wej. Wówczas na prośbę redakcji miesięcznika „Literatura Radziecka” Janka Bryl napisał wstęp do opowiadań przetłumaczonych na język polski, w któ-rym przypomniał o swym związku z Polską, także w aspekcie służby wojsko-wej: *Naród polski poznałem tak naprawdę w wojsku, wśród polskich chłopaków z mojego pułku, w miastach i wsiach, gdzie zdarzało mi się bywać.*

⁸ J. Bryl, *Polski dziennik*, „Nadodrze” 1973, nr 4.

⁹ „Żołnierz Polski” 1957, nr 4, s. 6–7.

Śłużyłem w Gdyni jako szeregowiec piechoty morskiej. [...] Razem z polskimi chłopcami my, Białorusini z „kresów wschodnich”, broniliśmy Polski, doświadczyliśmy gorycz klęski i niewoli¹⁰. Tam też znalazły się opowiadania Janki Bryła, o obronie Gdyni *Szumiało morze...* i *Krew na ścianie* w przekładzie Aleksandra Minkowskiego: *Wrzesień trzydziestego dziewiątego roku. Ciemna, mokra noc na zachód od Gdyni. Z lewej strony płonie duża kaszubska wieś. Na tle płomieni sterczy złowieszczco wieża kościelna. Niedawno ulokował się w niej trzeci cekaem naszej kompanii. Znajduje się tam gruby, spokojny Kubata, katowicki szofer, z całą teką, jak żartowaliśmy niegdyś, listów od matki za pazuchą. Jest tam potężny Pietrek Lubka, którego ciche nocne opowieści pachniały naszym białoruskim sianem... [...] To ci dopiero „tatyka:!” – wywindować na kościelną dzwonicę rozjaśnioną pożarem, w dodatku pod samym nosem nieprzyjaciela, jeden jedyny cekaem, zaopatrzony w dwie taśmy z nabojami i surowy rozkaz: zatrzymać nieprzyjaciela z całą jego naziemną i powietrzną techniką... No cóż zdarzało się nam dokonywać nawet większych cudów. Na trzy dni przed rozpoczęciem wojny obsługa naszego cekaemu siedziała na strychu samotnego domku przy samej granicy, dzielącej nas od „wolnego miasta Gdańska”, które od dawna już zamieniło się w faszystowską placówkę. Obok naszego domu biegła w tamtym kierunku szeroka, bita droga. Na granicy nad tą drogą sterczała w górę pasiasta żerdź szlabanu. To właśnie ów szlaban, z pomocą naszego maksyma, miał zatrzymać pierwszy atak faszyzmu. Obok maksyma leżał na stole w postaci cienkiej broszurki rozkaz dowódcy obrony Wybrzeża: „Kiedy pojawi się nieprzyjaciel – zamknąć szlaban i powstrzymać ogniem pierwszy atak, aż do nadejścia posiłków...” Plutonowy Woźniak, który był tam z nami – taki grubaśny, niemłody, wesóły kaczor i ochlapus, który przez dziesięć lat służby to wznosił się do stopnia sierżanta, to spadał do kaprała, a teraz akurat miał stopień pośredni, czyli znajdował się w złotym środku – tak nam ten rozkaz skomentował: - G... ojca świętego – powiedział zajrzawszy do broszury. – Na moją komendę! Zobaczysz nieprzyjaciela – wiej za siódmą górę, stamtąd lupnij panu bogu w okna i – dalej, nogi za pas, aż do samych koszar!.. No, kto ma pieniądze? Kto pójdzie do wsi, do sklepiku? ... Obsługa cekaemu, która zmieniła nas tam w nocy z trzydziestego na trzydziestego pierwszego sierpnia, działała później zgodnie z rozkazem. Szlaban był zamknięty, ale zamiast przewidzianej w instrukcji piechoty i kawalerii nieprzyjacielskiej uderzyła weń salwa artyleryjska, jedna i druga, po czym obok ruin domku przeszli fizylierzy. Taki cud zdarzy się rankiem z kościelną dzwonicą – jak tylko odezwią się stamtąd Kubata i Lubka... Nazywamy się zresztą dosyć groźnie – pierwsza obsługa szturmowego plutonu cekaemów. Dowódca obsługi, górnik Jan Filec, to najlepszy*

¹⁰ J. Bryl, *Od autora*, „Literatura Radziecka” 1969, nr 7, s. 12–13.

cekaemista w naszym batalionie piechoty morskiej. To nic, to drobiazg, że mamy wszystkiego dwie taśmy, pięćset naboí... Po liściach brukwi, w której leżymy pod wzgórkim, monotonnie bębni zimny deszcz. W wykopanych naprędcie rowkach zbiera się woda i przy każdym ruchu pod kołami chłupie błoto. W lunie pożaru połyskuje mokra nać i czyjś kask. Po prawej, nad urwiskiem jest morze. Niespokojne, posepnie pomrukuje. Nad urwiskiem tak samo posepnie i wrogo szumi wiatr w burzanach i krzewach. [...] A morze szumi... Przez jego szum, równomiernie i monotonnie przedziera się raniąc serce jęk syreny – z dalekiej w mglistym mroku latarni morskiej. Przeciągły, rozpaczliwy krzyk... To nie chce umierać nasz port, na który, gdy tylko zaświta, znów spadną bomby. To nie chce umierać nasz garnizon – wykrwawiony, zdziesiątkowany, otoczony ze wszystkich stron przez wrogów, ale trwający wciąż w nierównej walce. [...] Rankiem niespodziewanie ruszyliśmy do natarcia. Tyraliera nasza ciągnęła się od morza aż po horyzont. Była to jednak rzadka tyraliera. Tak samo rzadki był ogień lekkich dział wspierających nas. Ale i takie szczeknięcia dodają otuchy. Maksym jest rozmontowany. Filec niesie lufę, ja uginam się pod ciężarem obudowy. Bagnety strzelców idących po obu stronach także wyglądają dość imponująco. Nie dziwi nas chyba i to, że przeciwnik milczy. Podniesiony na duchu tym milczeniem nasz kapral, energiczny przystojniak Wojtyga, krzyczy, że wieczorem, psiakrew, będziemy w Berlinie!.. Co tam kapral!.. Mimo woli przychodzi mi na myśl kapitan, dowódca naszej kompanii, solidny, stary okularnik, jego mowa przed frontem w przeddzień rozpoczęcia walk: „Kiedy będziemy zajmować ich miasta – nie upijać się!..” Rakiety sygnałowe powstrzymują nasze prawe skrzydło, wyrównując linię natarcia. Widać wówczas, jak niektórzy żołnierze katolicy klękają i żegnają się śpiesznie, inni zaś przykucnąwszy, nie mniej nerwowo... uwalniają się od zbytecznego ciężaru... Znowu idziemy. Grzęźniemy w rozmięklej zaoranej ziemi, szeleścimy ziemniaczaną nacią, przewracamy mokre głowy kapusty. Mijamy jedną wieś, mijamy drugą... Są puste. Za ogrodami trzeciej kaszubskiej wsi rozciąga się szeroka łąka w kotlinie. Rzadkie wierzby. Jamy torfowe napelnione wodą. Pasą się krowy – jest ich dużo, chodzą swobodnie, bez pastuchów. Za łąką ciągną się wysokie wzgórza, których zbocza obsiadł nieprzyjaciel. Natychmiast spada na nas stamtąd lawina artyleryjska. Leżymy w mokrej trawie. Nie wszyscy mają nawet łopatki. Pociski mlóć naszą tyralierę przez długie niekończące się... minuty czy może godziny?... [...] Nasz kapral, zapomniawszy już o Berlinie, chowa w trawie twarz i od czasu do czasu woła na oślep: „Ognia!” Leżę za wierzwą, obok której ustawiliśmy nasz stary cekaem, model jeszcze z roku tysiąc dziewięćset ósmego. Flegmatyczny Filec nawet teraz, jak się wydaje, spokojnie wybiera cel... Bo też nietrudno:

Niemcy w okopach stoją i chodzą wyprostowani, co widać nawet bez lornety. [...] Nasz cekaem od czasu do czasu terkocze i drga zużywając ostatnie naboje. Liczę je przepuszczając taśmę między palcami. Kapral Wojtyga, nie unosząc głowy, pyta już po raz któryś z rzędu: – Uciekają?! Filec przeklina i tracąc spokój rzuca swoje śląskie: – Pioruna, chciałbyś!.. I oto wreszcie koniec – naboje skończyły się. Zostały nam tylko bagnety. Według przepisów powinniśmy mieć pistolety, ale – chciałbyś, pioruna! – nawet karabinów nie wystarczyło dla wszystkich!.. Żołnierzy nie wtajemnicza się w sekrety uzbrojenia. Nie wiemy więc, jak się stało, że ogłoszono mobilizację, że poderwał się cały naród i raptem – nie ma broni! Żeby przynajmniej karabiny!.. A gdzie podziała się cała flota, w oparciu, o którą jasnie panowie domagali się krzykliwie kolonii w tropikalnych krajach? Dlaczego nie latają nawet samoloty, które widzieliśmy z rzadka na niebie przed wojną?.. Nic nie wiemy. Możemy się tylko dziwić i oburzać – szeptem lub w duchu. Wiemy tylko, że jest nas mało, że po każdym starciu staje się nas coraz mniej, że wróg wypróbowuje na nas wszystkie rodzaje i kalibry swojej potężnej techniki, że jest nieosiągalny dla naszych bagnatów i noży... Oddawszy cekaemowi ostatnie naboje przewracam się na plecy i demonstruję pustą skrzynkę. Raz, drugi... jeszcze i jeszcze... Gdzieś z tyłu znajduje się trzeci z naszej obsługi, Kaszub Konke, furman z Gdyni. Konke nie odpowiada na moje SOS. Czolgam się w jego kierunku. Wszyscy jesteśmy wysocy, cały nasz batalion – dobrano nas według wzrostu, zapewne na defilady. Będąc takim dryblasem, nie ma sensu pelznąć przez ląkę na oczach wroga. Biegnę więc, lawirując między krowami, przy wtórze wybuchów i gwizdu odlamków. Konke leży w ogródku w poprzek grzędy, twarzą do ziemi. Z rany na brzuchu wyciekają ostatnie krople krwi. Obok wśród główek kapusty, stoi skrzynia z nabojami. Unoszę ją i słyszę, jak wewnątrz szeleści pusta taśma... Nie wróciłem już na pierwszą linię. Za kapustą na łące spotkałem kolegów. Nie była to już tamta rzadka tyraliera, lecz jej nędzne resztki. Pierwszy biegnie kapral. Niemcy! – krzyczy – Niemcy! Uciekać! Za kapralem biegnie Filec z cekaemem na barkach. Za nimi w gęstym przedwieczornym zmierzchu rysuje się kilka nieruchomych sylwetek i po raz pierwszy dolatuje stamtąd, dociera do mojej świadomości krzyk: „Hande hoch!”. Skręcając za róg murowanej obory kapral Wojtyga przewraca się na mokre kamienie i woła rozpaczliwie: – Bracia! Biegając dostrzegam krew na jego policzku, widzę, jak chwyta powietrze szeroko otwartymi ustami... Inny głos dopada Filca i mnie już na ulicy. Chłopcy! Ratujcie! – krzyczy Sowiński; wciąż jeszcze biegnie, utykając na jedną nogę. [...] Z tyłu przez długi czas terkoczą automaty. Wokół, wciąż jeszcze omijając nasze szerokie potrójne plecy, śpiewają kule. Na kartoflisko ciężko spadają miny, w powietrzu gwizdzą jadowicie

odłamki. Dalej, za wzgórzem, biegną na nasze spotkanie posiłki. Tyralliera, jak i nasza dziś rano, jest rzadka. Marynarskie czapki, kaski, furazerki piechoty, bagnety nasze i bagnety francuskie – być może jeszcze spod Verdun – długie, cienkie... Wszystko jest zwrócone w kierunku wściekłego natarcia... Wszystko wokół – kanonadę wybuchy min – zagłusza nasze „hura!” Słowo „bracia” brzmi w nim zupełnie inaczej i lży same spływają po mojej brudnej, dawno nie golonej twarzy... Być może i ci nie wrócą, a jednak – stanowimy siłę, wciąż jeszcze stanowimy siłę!.. Głęboki, ciemny parów z krzakami i drzewami na zboczach. „Babi jar”, który za kilka dni stanie się ostatnim punktem oporu, grobem naszego garnizonu. Gdynia, jak się dowiadujemy, już padła. Dla naszych rannych pozostał tylko ten oto dom z białą płachtą na dachu. Na płachcie widać ogromny czerwony krzyż, który jednakże nie chroni przed faszystowskim lotnictwem. [...] I znowu po lewej stronie czuwali pod deszczem nasi koledzy, a po prawej, pod urwiskiem – innym już – szumiało morze i wyla w mglistym mroku syrena latarni morskiej... Trzeciego dnia nastąpiła klęska i niewola¹¹.

Opowiadanie *Szumiało morze...* ukazało się również w przekładzie Józefa Macieja Kononowicza w tomie opowiadań *Patrzeć na trawę* (Łódź 1971). W opowiadaniu *Krew na ścianie*, przełożonym na język polski przez Aleksandra Minkowskiego, Józefa Macieja Kononowicza i Zbigniewa Żakiewicza, Janka Bryl opisuje pobyt w niewoli niemieckiej, w której odżywają wspomnienia o tragicznych dniach obrony Gdyni: [...] – *Na Kępie Oksywskiej byleś? – A gdzie miałem być? – odrzekłem wreszcie prawie ze złością. – Byleś, a więc wiesz jak było. Mniej więcej na dwa dni przed końcem. Ani broni, ani nadziei, ani porządku... Nocą ciągle jeszcze rzucali garść ludzi na okopy. A wymianę pierwszej linii prowadzili, kurcze pieczone, we dnie i pod obstrzałem odchodzili do tyłu. Zresztą, gdzie był front, a gdzie tyły? Jak na kpiny przycisnęli nas – taką potęgę! – do morza, a tutaj masz jeden karabin – i na armaty i na samoloty. Jak Boga kocham, sam widziałem, jak pewien rezerwista obcasem walił po zamku karabina. Zdaje się, włoskiego, czy może jeszcze rzymskiego. Uzbroili! Hałasowali tylko: jesteśmy silni my i nasi sprzymierzeńcy!... Cóż, żołnierze, robiliśmy, co mogliśmy... We dnie – siedemnastego – zmienili nas. Na Pogórze. Przeleżeliśmy tam dwa dni. Odeszliśmy, jak zawsze, pod ogniem. Zatrzymaliśmy się w jakimś folwarku. Jedliśmy jabłka, nawet wzięliśmy się za czyszczenie broni. A tu – masz tobie!...*

¹¹ J. Bryl, *Szumiało morze...*, „Literatura Radziecka” 1969, nr 7, s. 13–18; J. Bryl, *Patrzeć na trawę*, Łódź 1971, s. 9–16; W oryginale zatytułowano opowiadanie *Прадсней* jako fragment opowieści *Ты мой найлепшы друг*, (w:) Я. Брыль, *Збор твораў*, t. 2, Mińsk 1960; s. 5–13; o obronie Gdyni także w opowiadaniu *Krew na ścianie*, powieści *Птышкі і гнёзды* (Mińsk 1989, 2006) oraz *Polskim dzienniku* („Nadodrze”, 1973, nr 4) – w oryginale *Вацьма друга*. *Польскі дзённік*, (w:) Я. Брыль, *Збор...*, s. 192–275.

Pierwszy rozerwał się na zaorany za płotem, drugi – z trzydzieści metrów na prawo, a wtedy – sam wiesz jak to się robi – namacali i salwami! Pięciu z nas dobiegło do wsi i pochowało się po norach. A oni po nas, kurcze pieczone, mówią! Gdy uspokoiło się, ja, bądź co bądź, starszy – wyszedłem z pustego domu i poszedłem szukać swoich ludzi. Dwóch siedziało za mleczarnią, a dwóch znaleźliśmy w piwnicy razem z cywilami. Zaszedłem sam. Gwar w ciemnościach – modlą się, płaczą. Sam wiesz – dzieci, starcy, kobiety... Strasznie. [...] Wyszedłem z piwnicy sam. Stoję pod drzewem i patrzę. [...] cóż chcesz – w Gdyni z okien strzelali do nas, ze strychów. Miejscowi Niemcy. W polu – na drzewach, we wsiach siedzieli obserwatorzy. Myślisz, dlaczego tak celnie biła ich artyleria? Piwnica, sama przez się, zawałiła się. Dwa trafienia. Chcieliśmy iść, ale Zygmunt się uparł: „Nie, odkopimy kolegów!” Zresztą ludzie się zebrali: z innych nor powyłazili, poszli po łopaty. Prawie nikt w tej piwnicy nie pozostał wśród żywych¹². Te drastyczne fragmenty prozy Janki Bryła pokazują dramatyzm obrony Gdyni we wrześniu 1939 r., głównie beznadziejność sytuacji wobec uzbrojenia i liczebności wroga.

We wrześniu 1969 r. Janka Bryl z małżonką Niną uczestniczył w XII Zjeździe Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych. Zwiedził wówczas miejsce znane mu sprzed 30 lat. W Sali Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni przewodniczący Prezydium Jan Mariański wręczył mu odznakę „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej”¹³. „Dzisiaj przed południem przewodniczący Prez. MRN w Gdyni J. Mariański, przyjął gościa XII Zjazdu Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych literata białoruskiego Jankę Bryła. Autor licznych powieści i przekładów literatury polskiej na j. białoruski, przed 30 laty, we wrześniu, walczył pod rozkazami płk Stanisława Dąbka i przez 19 dni bronił Gdyni i Kępy Oksywskiej” – informowała prasa lokalna¹⁴. Janka Bryl udzielił też wywiadu „Wieczorowi Wybrzeża”, w którym opowiedział o 1939 r. w Gdyni: *Wypiękniała. Olbrzymie zmiany znajduję nawet od roku 1955, kiedy już u was byłem z okazji Tygodnia Kultury Białoruskiej. [...] Służyłem w II Baonie Strzelców Morskich stacjonującym w Orłowie. Byłem taśmowym w obsłudze cekaemu. Już od rana 1 września ze stanowiska bojowego odpieraliśmy hitlerowców nacierających od strony Sopotu i Wielkiego Kacka. Zmieniając pozycje przez 12 dni broniliśmy Orłowa. Choć w owym czasie cekaem był eksponowaną bronią, a my w dodatku w szturmowym batalionie, tak się jakoś szczęśliwie złożyło, że w naszej 6-osobowej obsłudze ciężkiego*

¹² J. Bryl, *Krew na ścianie*, «Litera» 1969, nr 9, s. 20.

¹³ (czes), Wybitny pisarz białoruski – Janka Bryl dziś otrzyma odznakę „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej”, „Dziennik Bałtycki”, nr 210, z 04.09.1969, s. 1; TTR, Literaci...

¹⁴ (wś), Odznaka „Zasłużonym Ziemi Gdańskiej” dla Janki Bryła, „Wieczór Wybrzeża”, nr 207, z 04.09.1969, s. 1,

karabinu nikt nie został nawet ranny. Spośród współtowarzyszy walki pamiętam dobrze plutonowego Szweca, górnika z zawodu – celownika Filca, Kaszuba – taśmowego Soicę i Białorusina Karpa. Dopiero 12 września płk Stanisław Dąbek wydał nam rozkaz wycofania się na Kępę Oksywską. Nasze mocno nadszarpnięte osobowo i wyposażeniowo kompanie II Pułku Morskiego nie były już w stanie bronić Gdyni. Po zajęciu pozycji na wzgórzach oksywskich w nocy rzuceni i miażdżeni przez ostrzał artyleryjski i samoloty niemieckie. Co jednak straciliśmy w dzień, odzyskiwaliśmy szturmem w nocy. Tak było aż do 19 września. Mój pluton zajmował pozycje w Suchym Dworze. Pozostało nam dosłownie pół taśmy w cekaemie, kiedy Niemcy rzucili do ataku wyjątkowo liczne zastępy piechoty. Gruchnęła po okopach wieść, że kapitulujemy. Nie mieliśmy czym strzelać. Decyzja wyjścia z białą flagą, to dla żołnierza strasznie przynębiające przeżycie. Dopiero później dowiedzieliśmy się, że nasz dowódca po wydaniu rozkazu wołał śmierć niż hańbę niewoli. Taki był pułkownik Stanisław Dąbek. [...] Rok siedziałem w stalagu pod Starogardem. Nie powiodła się ucieczka. Złapali mnie pod Piłą podczas przeprawy przez rzekę. Wywieźli mnie aż do północnej Bawarii. Jesienią 1941 r. zbiegłem. Udało mi się dotrzeć aż w rodzinne strony. [...] Niedawno wydałem powieść „Ptaki i gniazda”. Piszę w niej o wrześniu, o obronie Wybrzeża, o niewoli i partyzantce. Książka została już przetłumaczona na języki – rosyjski, ukraiński, łotewski i niemiecki. [...] Dzisiejsze słońce przypominało mi tamten wrzesień. Wówczas dla nas, atakowanych żołnierzy było ono bardzo nieprzyjazne. Obnażało nas przed atakami samolotów z czarnymi krzyżami. Po zjeździe zostaję w Gdyni na kilka dni. Chcę sobie pochodzić po Orłowie i Oksywiu, po wzgórzach otaczających Gdynię i bukowych lasach. Oczywiście, okopów nie będę odszukiwał. Chcę wchłonąć życie, jakie rozwinęło się na ich miejscu. Chcę napisać książkę na temat dzisiejszych dni¹⁵.

W jednym z wywiadów Janka Bryl powiedział: *Slużyłem m.in. w 2 Brygadzie Strzelców Morskich. W roku 1939 zaczęły się alarmy. Byliśmy stale w pogotowiu. Odczuwaliśmy zbliżającą się wojnę. [...] O tym okresie piszę w swojej powieści „Ptaki i gniazda”. Jest to właściwie książka o polskim Wrześniu i mówię w niej z najgłębszą szczerością o swoich związkach z literaturą i kulturą polską¹⁶.*

Książka *Ptuski i hniody*, poważnie ocenzurowana, ukazała się w Mińsku w 1965 r. i w całości została poświęcona losom wojennym Alesia Runiewicza, który znalazł się przed wojną w Gdyni. W 1989 r. wydano ją w Mińsku

¹⁵ *Dzisiejsze słońce przypomina mi tamten Wrzesień*, rozmowa W. Świąćickiego z J. Brylem, „Wieczór Wybrzeża”, nr 207, z 04.09.1969, s. 3.

¹⁶ *Moja twórczość wzrastała na styku trzech języków* (rozmowa J. Szczawińskiego z J. Brylem), „Słowo Powszechnie”, nr 94, z 20.04.1973, s. 3.

powtórnie, bez cenzury. W 2006 r. powieść weszła w tom prozy Janki Bryła w ramach seryjnego wydawnictwa białoruskiej prozy XX w. „Powieść zaczyna się od sceny okrutnej musztry – pełzania jeńców po ziemi na rozkaz strażnika obozowego. W myślach Alesia odżywa wspomnienie musztry w wojsku polskim, wspomnienie zupaka porucznika Łedzińskiego, którego żołnierze między sobą przezywali Pingwinem. Pingwin znęcał się nad swoimi podległymi mu żołnierzami „rodem z Toruniów czy Nowogródków” jednakowo i jednakowa była nienawiść żołnierzy bez względu na ich narodowość” – pisał w recenzji Florian Nieuważny¹⁷.

W tej wyraźnie autobiograficznej powieści autor wspomina realia przedwojnia i pierwszych dni wojny. Jego bohater, Aleś Runiewicz, będąc w niewoli niemieckiej, rozmyśla nad udziałem w heroicznej obronie Wybrzeża: *Пра тое, што ўсе яны, сваім адчайным змаганнем з непатраўна мацнейшым ворагам, ужо ўвайшлі ў гісторыю як гераічныя абаронцы Узбярэжжа, ніхто яшчэ і не здагадаўся. Прыгняталі разгром і няволя. Горка было ад думкі, што яны тут, відаць, так нечакана і ганебна падкачалі, а ўсюды нябось трымаюцца!.. Горка было, хоць думка такая і грэла надзеяй... І гаварыся ў калоне толькі пра выключныя выпадкі гераізму.*

Да жудасці прыцішана, захоплена ледзь не да крыку – калі б тут можна было закрычаць, - гаварылі пра камандзіра сухапутнай абароны Узбярэжжа палкоўніка Домбэка, які адстрэльваўся з ручнога кулямёта да апошняга патрона, пасля страляў на немцах, што падбегалі веерам, з пісталета, тады закрычаў той жменцы, што заставалася пры ім: „Не здамся!” – і застрэліўся.

Другім героем і шэпту і прыглушаных выгукаў быў радавы Порвал, дабрадушны маўклівы і крыху нехлямяжы здаравіла, сілезскі шахцёр, салдат, адважны некрыклівай і надзейнай смеласцю.

Калі першая рота – якая там рота: адны недабіткі – заўважыла, што правы фланг абароны, ад мора, капітуляваў, стралкі таксама ўсталі ў аकोпе, кінулі вінтоўкі і, памахаўшы белым, пайшлі насустрач лініі нямецкіх аўтаматчыкаў.

Не выйшаў з акона толькі Пінгвін. Ён быў не проста звыш зваглівы, - калі яго перад самай вайной перавялі туды камандзірам, ён яшчэ і страшыў: „Вось пачнецца, дык можна будзе вас, хамаў, нарэшыце страляць, як сабак!..” Яму, аднак, не пусцілі сваю гарачую ў спіну, хоць і шапталіся некаторыя хлопцы. Не да таго было, ды і ён неўзабаве прыціх. [...]

„І мы ж адбегліся ад свайго кулямёта, – думаў цяпер, у вагоне, Алесь. – Што ж гэта ўсё-такі – ганьба ці не? Як мне глядзець на гэта – як

¹⁷ F. Nieuważny, *Książka jednej młodości Janki Bryła*, „Przyjaźń”, nr 29, z 21.07.1968, s. 11.

чалавеку, што супраць усякай вайны, як беларусу ў форме польскага салдата?..” [...]

Польскім салдатам ён сябе не адчуваў, як і большасць іх, беларусаў. І гэта было натуральна для тых, каго звыш чалавекі – накіталт Пінгвіна, вышэйшыя і ніжэйшыя па рангу, нават і некаторыя з радавых – не лічылі сваімі, раўнапраўнымі людзьмі. Шавіністычны дух пілсудчыны, традыцыйная шляхецка-каталіцкая пагарда да „хамаў” і „схізматыкаў”, што на дадатак яшчэ і „зараджаны камунізмам”.

У марскоў пяхоце, як і ва ўсіх іншых часцях, што размяшчаліся ля заходняй граніцы Польшчы, беларусаў служыла шмат – туды іх, па плану аднаведнай растасоўкі, бралі як найбольш: найдалей ад Саветаў. Народ цягавіты і смелы, яны не агіналіся і на вайне – пакуль стаялася, стаялі добра, не горш, а то і лерш за другіх палякаў.

Пра гэта Алесь меркаваў па сваім, найбліжэйшым.

Камандзір іх кулямётнага разліку, плютановы Пукальскі, кадравы падафіцэр і „мураваны” герой, як здавалася ў першыя дні вайны, а яшчэ раней, у казармах і на вучэбным полі, дзээрціраваў за тры дні да канца абароны. Пад вечар таго няшчаснага наступальнага дня, калі варожая артылерыя – і сухапутная, і, яшчэ страшней, марская – затрымала іх і адціснула на зыходныя пазіцыі, пан плютановы шэптам, яшчэ ўсё загадкава-стратэгічным, „часова” назначыў на сваё месца ціхманага, дабрадушнага Круля, а сам, „для выяснення сітуацыі”, падаўся з узгорка ў даліну, дзе ўжо ад мора лёг туман. [...]

Чаго ж тады хацець ад Сойца, мясцовага кашуба, якому, як бачыў Алесь, зусім нясорамна было пры іх сустрэчы ўжо за лагерным дротам.

„Цо я ці повем, Руневіч, - казаў ён з прасцецкай усмешкай, - я вас пакінуў у Мостах. Побач там і мае Мехелінкі. Паляжаў сабе ў саломе, а потым дадому пайшоў. І наткнуўся, халера, на швабаў...”

З сямі чалавек разліку двух загінула, паляк Чарвенец і зямляк Алесеў, Любка. Да канца засталася два беларусы і алзін паляк. І многа іх, беларусаў, было ў батальёне, і ўцякаць ім не было куды. Іх цягавітасць і смеласць бачыў капітан Таўрыга, і сам, казалі, з-над Вільні. З першага дня вайны ён хадзіў, як салдат, з карабінам, нястомны са сваёю стралецкай ротай. Аднойчы, пад канец, паднімаючы ў атаку рэшткі роты, [...] ён закрычаў: „Крэсовяцы, за мною!” Праўда, гэта было не так раскошна, як у „Бартку-нераможцы” Сянкевіча, дзе прусакі гналі палякаў на французскую пад трубныя гукі гімна „Ешчэ Польшка...”. А тут праз семдзесят гадоў, абараняючы сваю свабодную айчыну, нават геройскі афіцэр, можа, і дэмакрат у душы, не назваў беларусаў іх сапраўдным імем.

Гэта ўсё так, так было, – думаў цяпер Алесь. – Але ж ведаў я ў тую дні і другое. Што біліся мы, няхай сабе „крэсoviaцы”, не толькі за тую часовую, санацыйную Польшчу, якая была нам мацыхай, але і за Польшчу вечную – за народ, за яго жыццё, на якое абрынуўся вораг не проста дзяржаў, але ж народаў. [...]

І я не хаваўся за спіны – хадзіў у атакі, ляжаў над артылерыяй і самалётамі, як-ніяк здаўся з апошнімі. Не быў героем, аднак і бабай не бёў. Хоць душу маю раздзірала свая патайная трагедыя – светапогляду пацыфіста...¹⁸

¹⁸ Я. Брыль, *Птушкі і гнёзды*, Мінск 2006, s. 57–59. O tym, że wszyscy oni, swoją oddaną walką z nieporównanie silniejszym wrogiem, już weszli do historii jako bohaterscy obrońcy Wybrzeża, nikt jeszcze się i nie domyślał. Przygniatały klęska i niewola. Gorzko było od myśli, że oni tu, widocznie, tak nieoczekiwanie i haniebnie zawiedli, a wszędzie jednak się trzymają!.. Gorzko było, choć myśl taka i rozgrzewała nadzieję... I mówiono w kolumnie tylko o szczególnych przypadkach bohaterstwa. Do okropności po cichu, z zachwytem niemal do krzyku – gdyby tu można było krzyknąć – mówili o dowódcy lądowej obrony Wybrzeża pułkowniku Dąbku, który odstrzeliwał się z ręcznego automatu do ostatniego naboju, potem strzelał do Niemców, którzy podbiegali półkolem, z pistoletu, wtedy krzyknął do tej garstki, która była przy nim: „Nie poddam się!” – i zastrzelili się. Następnym bohaterem i szeptu i przycichłych odgłosów był szeregowy Porwał, dobroduszenie milczący i trochę niechlujny osilek, śląski górnik, żołnierz, o niekrzykliwej i pełnej nadziei odwadze. Gdy pierwsza rota – jaka tam rota: tylko niedobitki – zauważyła, że prawie skrzydło obrony, od morza, skapitulował, strzelcy także stanęli w okopie, rzucili strzelby i, pomachawszy białym, poszli w kierunku linii strzelców niemieckich. Nie wyszedł z okopu tylko Pingwin. Był on nie tyle ponad miarę krzykliwy, - kiedy go przed samą wojną przeniesiono tam na dowódcę rotę, on jeszcze i straszyl: „Oto zaczniesz się, więc będzie można do was, chamów, nareszcie strzelać, jak do psów!” Mu, jednak, nie puszczono „gorącej” w plecy, choć i szeptali o tym niektórzy chłopcy. Nie do tego było, więc i on niezadługo zamilkł. [...] „I my odbiegliśmy od swego automatu, - myślał teraz, w wagonie, Aleś. – Cóż to mimo wszystko – hańba czy nie? Jak mam patrzeć na to – jako człowiek, który jest przeciwko wszelkiej wojnie, jako Białorusin w mundurze żołnierza polskiego?..” [...] Nie czuł się polskim żołnierzem, jak i większość ich, Białorusinów. I było to naturalne dla tych, których nadludzie – kształtu Pingwina, wyżsi i niżsi rangą, nawet i niektórzy z szeregowych – nie uważali za swoich, równoprawnych ludzi. Szowinistyczny duch piłsudczyzny, tradycyjna szlachecko-katolicka pogarda do „chamów” i „schizmatyków”, którzy jeszcze na dodatek i „zarażeni komunizmem”. W piechocie morskiej, jak i w innych formacjach, które znajdowały się przy zachodniej granicy Polski, Białorusinów służyło wielu – tam ich, zgodnie z planem odpowiedniego przydziału, brano najwięcej: najdalej od Sowietów. Naród zawzięty i śmiały, oni nie gięli się i na wojnie – dopóki stało się, stali dobrze, nie gorzej, a nawet i lepiej niż pozostali Polacy. O tym Aleś rozmyślał na podstawie swego, najbliższego. Dowódca ich oddziału, plutonowy Pukalski, zawodowy podoficer i „murowany” bohater, jak wydawało się w pierwsze dni wojny, a jeszcze bardziej wcześniej, w koszarach i na poligonie, dezertował trzy dni przed końcem obrony. Pod wieczór tego nieszczęsnego atakującego dnia, gdy wroga artyleria – i lądowa, i, jeszcze straszniej, morska – zatrzymała ich i zepchnęła na pozycje wyjściowe, pan plutonowy szeptem, jeszcze ciągle zagadkowo-strategicznym, „czasowo” nazначył na swoje miejsce cichego, dobrodusznego Króla, a sam, „w celu wyjaśnienia sytuacji”, udał się z pagórka w dolinę, gdzie już od morza zaległa mgła. [...] Czegóż chcieć wtedy od Sojca, miejscowego Kaszuba,

Pisarz wspominał, że większość czasu przed 1 wrześniem 1939 r. spędzano na kopaniu okopów w podgdyńskich lasach. Wybuch wojny zastał go w okopach strzeleckich na krańcach Kolibek od strony Kamiennego Potoku. Przez 12 dni żołnierze odpierali ataki piechoty niemieckiej, wspieranej bronią pancerną. Następnie przerzucono ich na Kępę Oksywską. 19 września 1939 r., po zajęciu Kępy przez Niemców, Janka Bryl trafił do obozu jenieckiego¹⁹.

Jego zdaniem w piechocie morskiej była znaczna liczba Białorusinów: „у гдыньскім другім і ў вейгароўскім першым батальёнах – была ці не добрая палавіна, а пад канец кампаніі сярод абаронцаў Узбярэжжа і наогул ці не большасць. Па сціпласці можна сказаць, што яны не хаваліся, тым больш не дэзерціравалі таму, што не было дзе хавацца і куды ўцякаць»²⁰. Dowódcy nazywali ich „kresowiakami”. W 1999 r. Janka Bryl w wywiadzie dla białoruskiej niezależnej gazety „Nasza Niva” stwierdził, że w batalionie piechoty morskiej w Gdyni Białorusini stanowili większą połowę²¹. Nie było zaś Żydów, co oficerowie polscy „zawsze podkreślali”²². Janka Bryl wspominał o „głupich zabawach” między gdyńskimi kawalerzystami a piechotą

któremu, jak widział Aleś, zupełnie bezwstydnie było przy ich spotkaniu już za obozowym drutem. „Co ja ci powiem, Runiewicz, - mówił z prostackim uśmiechem, - zostawiłem was w Mostach. Obok tam i moje Mechelinki. Poleżałem sobie w słomie, a potem poszedłem do domu. I natknąłem się, cholera, na Szwabów...” Z siedmiu osób oddziału dwóch zginęło, Polak Czerwieńiec i rodak Alesia, Lubka. Do końca zostało dwóch Białorusinów i jeden Polak. I wielu ich, Białorusinów, było w batalionie, i uciekać im nie było dokąd. Ich zawziętość i odwagę widział kapitan Tawrygo, i sam, mówiono, spod Wilna. Od pierwszego dnia wojny chodził on jako żołnierz, z karabinem, dzielny ze swą strzelecką rotą. Pewnego razu, pod koniec, podnosząc do ataku resztki roty, znajomi chłopcy opowiadali Alesiewi, on krzyknął: „Kresowiacy, za mną!” Prawda, to nie było tak rozkosznie, jak w „Bartku-zwycięzcy” Sienkiewicza, gdzie Prusacy pędzili Polaków na Francuzów w takt dźwięków trąb hymnu „Jeszcze Polska...” . A tu, po siedemdziesięciu latach, broniąc swej wolnej ojczyzny, nawet bohaterki oficer, w duszy może i demokrat, nie nazwał Białorusinów ich prawdziwym imieniem. „To wszystko tak, tak było, - myślał teraz Aleś. – Ale wiedziałem w tamte dni i co innego. Że walczyliśmy, choćby „kresowiacy”, nie tylko o tą tymczasową, sanacyjną Polskę, która była nam macochą, ale i o Polskę wieczną – o naród, o jego życie, na które spadł wróg nie tylko państw, ale i narodów. [...] I ja nie chowałem się za plecy – chodziłem do ataku, leżałem pod artylerią i samolotami, jakby nie było poddałem się z ostatnimi. Nie byłem bohaterem, jednak i babą nie byłem. Choć duszę moją rozdzierała własna tajna tragedia – krach światopoglądu pacyfisty.

¹⁹ Беларускія пісьменнікі (1917–1990). Даведнік, Мінск 1994, s. 65.

²⁰ Я. Брыль, *Вячэрняе*, s. 256; «W drugim gdyńskim i w pierwszym wejherowskim batalionach – było chyba ponad połowę, a pod koniec kampanii wśród obrońców Wybrzeża w ogóle chyba większość. Skromnie mówiąc, nie chowali się, tym bardziej nie dezertowali, dlatego, że nie było gdzie się chować i dokąd uciekać”; Tenże, *Птушкі...*, 2006, s. 58.

²¹ Янка Брыль: «Такая культурнасьць і такая цемра нашых людзей» (rozmowa A. Prasałowicza), „Наша Нива», nr 22, z 13.09.1999; <http://www.nn.by/index.php?c=ar&i=2878>, z 23.08.2008; „idzie piechota, a kawalerzyści jadą i do niej: „truś-truś-truś”, trusiki”, a już piechota krzyczy: „A wy kobyłarze!” – kobyłniki, znaczy”.

²² Tamże.

morską: „ідзе пяхота, а кавалерысты едуць і на іх: «трусць-трусць-трусць», «трусікі», а ўжо пяхота крычыць: «А вы кабыляжэ!» – кабыльнікі, значыць»²³.

W 1983 r. w rozmowie Marii Putrament z Janką Bryłem *Walczyłem w obronie Oksywia* w tytule pisarz rozwiał wszelkie wątpliwości, dotyczące jego udziału w obronie Wybrzeża. Bowiem wydany wówczas przez PWN *Słownik pisarzy białoruskich* powiełał błąd o udziale Janki Bryła w obronie Westerplatte. Nieporozumienie wynikało zdaniem pisarza „z lekkiej ręki Stasia Dobrowolskiego. Był na Białorusi w 1954 roku, usłyszał od kogoś i puścił w obieg. W 1965 r. udzielając wywiadu „Żołnierzowi Wolności” prosiłem o sprostowanie. Służyłem w II baonie strzelców morskich i walczyłem w obronie Oksywia; też nie było lekko, trzymaliśmy się dłużej niż Westerplatte, bo do 19 września. Ostatnio nakładem „Czytelnika” ukazała się kolejna moja książka, również z tym irytującym błędem. Doprawdy, czuję się jak Gogolowski Chlestakow. Bo wie pani, wszyscy westerplacczycy są znani, dokładnie policzeni, było ich 182 i nagle ja się do nich przyplątałem. [...] Czuję się jednak nieswojo, gdy w polskich publikacjach spotykam wiadomość o moim rzekomym udziale w obronie Westerplatte, to tak jakbym się podszycwał pod cudze zasługi”²⁴.

Jeszcze jedno tłumaczenie się z przypisania mu udziału w obronie Westerplatte znalazło się w wywiadzie Mai Porajskiej w 1987 r.: „napisał coś takiego kiedyś Stanisław Ryszard Dobrowolski, potem fama się rozeszła, a ja ciągle prostuję, że to nieprawda. Nie wypada sobie tego przypisywać, walczyłem w obronie Oksywia. A pamiętam, jak w 1965 roku przyjechałem do Gdańska, potem byłem w Gdyni i tam urządzono spotkanie z „bohaterem z Westerplatte”, ja nim miałem być oczywiście. Proszę sobie wyobrazić moje zażenowanie. [...] Służyłem z Polakami. Niewielu moich kolegów z tamtych lat pozostało przy życiu. Kiedyś zwracałem się przez radio, licząc, że może ktoś z piechoty morskiej się odezwie, ale nie nawiązałem żadnego kontaktu”²⁵.

Szczególne znaczenie miały przekłady prozy Janki Bryła, dokonywane przez gdańską dziennikarkę Annę Sobecką, która przyjaźniła się z prozaikiem od lat 60. XX w. W 1973 r. w „Nadodrze” ukazało się jej tłumaczenie *Polskiego dziennika*, będącego zapisem z powojennej podróży pisarza po Polsce, w tym do Gdyni²⁶. W 1984 r. w „Krajobrazach” ukazał się jej przekład opowiadania *Wrzesień*²⁷.

²³ Tamże.

²⁴ *Walczyłem w obronie Oksywia* (rozmowa M. Putrament z J. Bryłem), „Przyjaźń”, nr 13, z 01.04.1983, s. 1.

²⁵ *Piszę jak żyję* (rozmowa M. Porajskiej z J. Bryłem), „Przyjaźń”, nr 31, z 1987 r., s. 16.

²⁶ „Nadodrze” 1973, nr 17, s. 8.

²⁷ „Krajobrazy” 1984, nr 25, s. 8–9.

Niewiele wspomnień w twórczości Janki Bryła odnosi się do okresu przedwojennej Gdyni. Tym niemniej utrwaliła się w jego pamięci jako miasto zapelnione prostytutkami: „Калі нас навабранцаў у сваёй вопратцы, гналі з вакзала ў казармы, з тратураў абапал вуліцы гдыньскія прастытуткі крычалі, смяяліся: –Тшы месёнцэ арэшты! Тшы месёнцэ арэшты!... Так пра рэкруцкі час, без выхаду ў горад»²⁸. Koszary znajdowały się w Redłowie²⁹. Przepustki na miasto zdarzały się rzadko. Po przeszkoleniu udało się Jankowi Bryłowi zwiedzić miasto na jednej z takich przepustek: „я аднойчы быў рады атрымаць звальненне ў горад. Такое шчасце тады было вельмі рэдка, гарнізон стаяў у павышанай баявой гатоўнасці, у жніўні мы нават і спалі, распранаючыся цераз ноч, на змену. Нацшыўшыся вуліцамі, скверамі, караблямі ў порце, адзінотай, морам, я пад вечар падаўся на прыгарадную паляну, дзе чуваць былі танцы»³⁰.

Gdynia 1939 r. wpisała się szczególnie w życiorys Janki Bryła, zwłaszcza w odróżnieniu od innych białoruskich literatów, którzy zwiedzali ją turystycznie. Rozbudowując się w szybkim tempie wzbudzała zainteresowanie nowymi domami, ulicami, portem oraz morzem, które zachwycało ich na równi z miastem i portem, dając natchnienie do twórczości, zwłaszcza poetyckiej³¹. Chętnie fotografowano się w Gdyni na tle morza³². Poza opiewaniem morza, utrwalono w pamięci toponimie Gdyni: Kamienną Górę, Orłowo, Redłowo, Kępę Oksywską, obiekty architektoniczne: dworzec, przystań, port, koszary, krajobraz: morze, klif, las bukowy, wzgórze morenowe oraz mieszkańców, głównie miejscowych Kaszubów oraz przedstawicieli specyficznych zawodów związanych z międzywojenną Gdynią: marynarzy, wojskowych oraz prostytutki. Opisy te nie pretendują do rangi obiektywnego obrazu przedwrześniowej i wrześniowej Gdyni w 1939 r., ale zawierają trafne spostrzeżenia odnotowujące jej wygląd oraz specyficzny charakter miasta nadmorskiego o charakterze portowym i granicznym. Poza tym są literackim

²⁸ Я. Брыль, *Вячэрняе...*, s. 251–252; „Kiedy nas rekrutów we własnym ubraniu pędzono z dworca do koszar, z chodników po obu stronach ulicy gdyńskie prostytutki krzyczały, śmiejąc się:– Trzy miesiące aresztu! Trzy miesiące aresztu!... Tak o okresie rekruckim, bez wyjścia do miasta”.

²⁹ TTR, *Literaci radzieccy odwiedzają miejsca serdecznej pamięci*, „Głos Wybrzeża”, nr 211, z 05.09.1969, s. 1; obecnie w dawnych koszarach znajduje się Szpital Miejski w Gdyni.

³⁰ Я. Брыль, *Вячэрняе*, s. 250; „Pewnego razu cieszyłem się z przepustki do miasta. Takie szczęście miało się wówczas bardzo rzadko, garnizon znajdował się w podwyższonej gotowości bojowej, w sierpniu spaliśmy rozbierając się co drugą noc, na zmianę. Gdy nacieszyłem się ulicami, skwerami, statkami w porcie, samotnością, morzem, pod wieczór udałem się na podmiejską polanę, skąd było słyhać tańce”.

³¹ Por.: M. Tank, *Karki kalendarza*, Warszawa 1977, s. 296–300.

³² Por.: H. Głogowska, *Białorusini...*, s. 232; zdjęcie przedstawia działaczy białoruskich Albina i Jana Stepowiczów oraz Pawła Karuzo (dwaj ostatni byli posłami na Sejm RP) nad brzegiem morza na tle przystani statków w dn. 4.08.1929 r.

odbiciem rzeczywistości miasta przedwrześniowego i w pierwszych dniach wojny w 1939 r., przesiąkniętym lirycznym autobiografizmem.

Janka Bryl, poza odznaką „Zasłużonym dla Wybrzeża Gdańskiego”, w 2004 r. – z okazji 65. rocznicy wybuchu II wojny światowej, został uhonorowany przez władze Gdyni medalem Eugeniusza Kwiatkowskiego, dzięki inicjatywie Białoruskiego Towarzystwa Kulturalnego „Chatka” w Gdańsku i osobistemu zaangażowaniu wiceprezydenta Gdyni Marka Stępy.

Po śmierci Janki Bryła, Białoruskie Towarzystwo Kulturalne „Chatka”, z okazji 90. rocznicy jego urodzin, zwróciło się do władz Gdyni o nadanie jednej z ulic imienia Janki Bryła³³. W uzasadnieniu podkreślono jego zasługi dla miasta i Polski: „Gdynia była miastem szczególnie bliskim Jego sercu. Często do niej wracał w swej twórczości. Nadanie Jego imienia jednej z ulic Gdyni byłoby właściwym upamiętnieniem tego pisarza i tłumacza, orędownika przyjaźni polsko-białoruskiej”³⁴. Janka Bryl był jedynym pisarzem wśród obrońców Gdyni i pozostawił po sobie literackie świadectwo z obrony tego miasta. „Służba w wojsku polskim, wojna z Niemcami, walki z hitlerowcami pod Gdynią we wrześniu 1939 r. [...] Wszystko to wycierpiane, poznane i osobiście przeżyte staje się podstawą twórczości Bryła” – pisała w 1972 r. Tamara Chmielnicka³⁵.

W zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gdyni znajdują się liczne egzemplarze książek Janki Bryła – w centralnej wypożyczalni przy ulicy Abrahama: *Wartki Niemen i inne opowiadania* (także w filii nr 2 przy ulicy Żeromskiego i nr 10 przy ulicy Biskupa Dominika), *Patrząc na trawę* (także w filii nr 2 i nr 10), *Bajdy Dolne, Świt ujrzany z daleka* (także w filii nr 18 przy ulicy Kartuskiej), w filii nr 18 – *Świat daleki i bliski*. Z informacji uzyskanej w centralnym katalogu Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gdyni wynika, że znaczna ilość egzemplarzy książek Janki Bryła została wycofana ze zbiorów, m.in. książka *W Zabłociu świta* (Warszawa 1953)³⁶.

W 2001 r. w wypowiedzi dla „Nowych Kontrastów” Janka Bryl zawarł trafną myśl o polsko-białoruskiej przyjaźni: „Niestety, teraz zarówno w Polsce, jak i u nas czasem za dużo wieszają psów na minionej epoce, wylewając dziecko z kąpielą. Co by tu nie mówić, jednak we współpracy naszych literatów było dużo pożytecznego. Dzisiaj można nauczyć się wielu wspaniałych rzeczy z tamtego okresu. Naprawdę przyjaźniliśmy się”³⁷.

³³ Pismo Białoruskiego Towarzystwa Kulturalnego „Chatka” do Prezydenta Gdyni Wojciecha Szczurka, z 31.07.2007, w posiadaniu autorki.

³⁴ Tamże.

³⁵ T. Chmielnicka, *rec.*: „Ptaki i gniazda”, „Wartki Niemen”, Moskwa 1965, „Literatura Radziecka” 1972, nr 10, s. 181.

³⁶ Na podstawie informacji uzyskanej w centralnym katalogu Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gdyni w dn. 20.03.2009 r.

³⁷ Za: Opinie, cytaty, „Czasopis” 2001, nr 10, s. 6.